Nr. 61. Kraków, Piątek 12 Marca 1909. Rok II.

GAZETA POWSZECHNA

PRENUMERATA: w Krakowie z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 K. 50 h. kwartalnie — 4 K 50 h.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 h. za pierwszy raz, za każdy następny po 10 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza.

W Krakowie przyjmuje również ogłoszenia i prenumeratę przy ulicy Sławkowskiej L. 2. Biuro dzienników J. Hopcasa i A. Salomonowej.

Pojedynczy numer 6 halerzy tak w Krakowie jak i na prowincji. Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

Wychodzi codziennie godz. 12 w południe z wyjątkiem niedziel. W sobotę „Dodatek niedzielny"

Redakcja i Administracja: Kraków, św. Anny 4, II p. — otwarta od godz. 8—1 w południe i od 5—7 wieczór. Telefon: Nr 565.

Komedjanci czescy.

Dnia 14 marca odbędzie się w Rychwałdzie na Śląsku publiczne zgromadzenie czeskie, na którem mają Czesi ze zemsty za Polską Ostrawę uchwalić strejk dzieci „czeskich" w dwu prywatnych szkołach czeskich w Rychwałdzie.

Nieznający stosunków miejscowych mogliby posądzić, że Polacy źle robią w Rychwałdzie, że nie chcą przyjąć na etat gminny prywatnych szkół czeskich, gdyż Czesi gdzieindziej się za to mszczą, że uciskają tutaj szkolnictwo polskie i t. d.

Tak nie jest. Spór czesko-polski powstał w Rychwałdzie w r. 1902, tj. wtedy, kiedy rozmaici malkontenci i warchoły miejscowe, wyrzuceni przy wyborach, porozumieli się z inżynierami kopalnianymi, i razem zdołali nakłonić „Maticę oswiety lidowej" do zbudowania prywatnej szkoły czeskiej celem łatwiejszego czechizowania Rychwałdu. Trzeba bowiem wiedzieć, że miejscowa ludność w Rychwałdzie nigdy nie miała i nie żądała szkoły czeskiej, „czeszczyzna" zaczęła się dopiero w Rychwałdzie z prywatnej szkoły czeskiej.

Odtąd zaczyna się werbowanie rozmaitymi sposobami dzieci polskich do szkoły czeskiej i sztuczne fabrykowanie Czechów przez spędzanie rodziców do obozu czeskiego. Gdzie nie pomogła obiecanka, dobre słowo — tam skutkowała groźba czeskich urzędników i inżynierów, sztygarów, dozorców i pod ich to szczególnie naporem górnicy polscy, rodem z Galicji, oraz miejscowi Ślązacy, pracujący w kopalni węgla, zmuszeni są i byli posyłać swoje dzieci polskie do szkoły czeskiej. Nauczyciele czescy, zaciekli agitatorowie, w szkole zamiast nauki uprawiają szczucie szowinistyczne, czego dowodem np. demonstracja wracającej dziatwy czeskiej 21 czerwca 1908 z wycieczki pod szkołę polską, kiedy to dzieci wołały: „Precz z Polakami! Hańba im! Pfui! Acz zdechne polski Rychwald!... i t. p.

Dzieci uczęszczających w Rychwałdzie jest 1200. Z tych do szkół czeskich chodzi około 450, reszta do szkół polskich. Do czeskich szkół oprócz dzieci inżynierów, sztygarów i dozorców kopalnianych, oraz kilku dzieci nauczycielskich, **chodzą same dzieci polskie**, przeważnie robotników przybyłych z Galicji. Co jest smutniejszem, że wpływy czeskie w kopalni przefabrykowały kilkunastu robotników galicyjskich na zaciekłych „pyrcoków", którzy po zgromadzeniach czeskich, jak błazny cyrkowe opowiadają, jak w Polsce chodzą gorale z koszulą na „werchu"...

Mimo tego Polacy rychwałdcy przyjęliby na pewno te prywatne szkoły na etat gminny, gdyby gmina nie była tak biedną i gdyby dodatki gminne do podatków nie wynosiły, jak dotąd 146%. Wybory obecne odbyły się pod hasłem „precz z czeską szkołą!" Jeżeli strejk wybuchnie, to w Rychwałdzie polskie dzieci przejdą wtedy do polskiej szkoły ze szkoły czeskiej...

Z powyższych wywodów widać, że komedjanckie krzyki Czechów o ucisku ich w Rychwałdzie są głupią demagogją i jarmarczną blagą, i dlatego trzeba je brać z wielką rezerwą krytyczną.

Zresztą Polacy pamiętają i mają przed oczyma Łazy, Michałkowice, Porębę, Orłowę, Dąbrowę, Polską Ostrawę, Gruszów, Muglinów, Dziećmorowice, Radwanice, Hermanowice, gdzie Czesi dają się djabelnie we znaki polskiemu szkolnictwu.

* * *

Pamiętne są rekursy Czechów przeciw polskiej szkole wydziałowej w Dąbrowie, pamiętny jest protest rady gminnej w Orłowej przeciw rozszerzeniu polskiej szkoły, obecnie mamy nowy dokument kultury czeskiej. W Pietwałdzie ma powstać polska szkoła. W zeszłym tygodniu około 300 Czechów wniosło zbiorowy protest do powiatowej Rady szkolnej we Frysztacie przeciw polskiej szkole w Pietwałdzie. Zdaniem tych panów polska szkoła jest tam zbyteczna... Co więcej, dzienniki czeskie miały czelność cały ten protest przedrukować...

„Za polskou Ostravu Rychvald". Tak brzmi obecnie hasło bojowe Czechów i takie tytuły noszą wszystkie artykuły gazet czeskich na Śląsku i Morawach. W niedzielę zeszłą odbyło się pontne zgromadzenie Czechów w Polskiej Ostrawie z porządkiem dziennym: *„Jak odpovidet na polskou provokaci na Pol. Ostravie"?* Strejk polski jest zdaniem gazet czeskich „skandalem polskim". Polacy nie mają żadnych podstaw do strejku, cała burza jest rzekomo sztucznie inscenizowana dlatego, że Polakom nikt nie chce wynająć na dalsze lata lokalu na polską szkołę... Polacy chcą zrobić Czechom skandal, *„svietovou ostudu"*, skompromitować Czechów wobec całej Słowiańszczyzny, na te perfidne wybiegi Polaków będzie jedna dobra odpowiedź: *„Školni stávka českich dĕti w Rychvaldĕ"*. Śląsk jest rzekomo czeskim wyłącznie krajem, ludność rodzima jest czeska, a polskiemi są tylko napływowe masy robotnicze z Galicji, bez oświaty i kultury. Tym wystarczy *„povabnost"* (piękność) czeskiej kultury, którą mogą przez czeskie szkoły nabierać.

Kto tak bełkocze bezczelnie i nieprzytomnie? — *„Opavski Tydennik"*, *„Ostravski Dennik"* i inne czeskie gazety śląskie. Odpowiedź na to znajdą szowiniści czescy w solidarnem działaniu całej Polski w tej sprawie.

Ślązak.

O grób dla Słowackiego.

Z kół obywatelskich otrzymujemy w tej samej sprawie następujące uwagi:

Konserwatyści i klerykali mają czasem powodzenie. Przejawia się ono niekiedy w ten sposób, że w krytycznej dla nich chwili zjawia się ktoś, kto z gorliwością godną lepszej sprawy podejmuje się wyciągania za nich kasztanów z ognia, nie bacząc na bolesne częstokroć poparzenie.

Sfery te nie ukrywały nigdy nienawiści do Słowackiego, a myśl, by mógł On spocząć obok Mickiewicza na Wawelu, trwożyła ich jak straszliwe widmo. Prof. Tarnowski w wykładach swych uniwersyteckich oddawna już — jak wszyscy jego uczniowie potwierdzić mogą — znęcał się nad Słowackim, walcząc przeciw niemu sztychami ironji, czasem wprost zjadliwego szyderstwa — gdy jednak wobec zbliżającego się jubileuszu Juljusza opinia publiczna zaczęła się dlań domagać Wawelu, a reakcja wystąpiła przeciw tej myśli z namiętnym fanatyzmem — prof. Tarnowski, doskonały znawca epoki romantycznej, milczał mimo to wymownie, a w szranki bojowe wystąpił prof. Tretiak, mający na Uniwersytecie Jagiellońskim katedrę literatury ruskiej, który podjął się wyręczyć prof. Tarnowskiego w drukowanem zohydzeniu pamięci Słowackiego.

Intencje p. Tretiaka, który za swe dwutomowe dzieło o Słowackim został wprost przygwożdżony na nieuczciwej metodzie krytyki literackiej, były niewątpliwie jasne.

Nie dopuścić za wszelką cenę Słowackiego na Wawel — to było dążenie, *ad usum* którego autor pozwolił sobie na spreparowanie najfałszywszych twierdzeń i przekręceń.

Dziwną i przykrą jest jednak rzeczą, gdy robocie tej pomagają — może mimowolnie — ludzie, w których szczerość intencji i cześć dla Słowackiego trzeba wierzyć. Z pośród nich p. Szukiewicz przytoczył w broszurze, której należytą odprawę dał już w „Gazecie powszechnej" Bohdan Lubor, cały szereg roztrząsań na temat psychy Słowackiego i istoty jego poezji po to, aby w konkluzji swej zgodzić się co do joty z wnioskiem kalumniatora Słowackiego. Oto, co dosłownie pisze p. Tretiak w zakończeniu swego dzieła (T. II, str. 500): „Gdy więc nadejdzie chwila, że będziemy mogli uczcić posągiem pamięć wielkiego czarodzieja słowa, nie stawiajmyż go przed sklepieniami świątyni, ani na gwarnym rynku, ale wśród otoczenia tej cichej i w niebiosa zapatrzonej przyrody, na której łonie było mu zawsze tak błogo, wśród drzew i kwiatów, dla których żywił uczucia braterskie, a które w zamian za tę miłość spowiadały mu się ze swoich tajemnic i językiem, dla niego tylko zrozumiałym, szeptały mu przez nikogo nigdy niesłyszane rzeczy".

Sądzimy, że ta zadziwiająca zgodność konkluzji winna nieco ostudzić p. Szukiewicza w jego pragnieniu złożenia zwłok Słowackiego w Tatrach.

St. T.

* * *

W poruszonej przez nas sprawie „Wawelu dla Słowackiego" zabiera także głos były profesor Uniwersytetu lwowskiego dr Benedykt Dybowski, rozprawiając się z pomysłem Szukiewicza i odpierając jego zarzuty co do niedopuszczalności złożenia prochów Juljusza na Wawelu ze względu na animozję obu wieszczów za życia.

„Animozja wieszczów — pisze dr Dybowski — jest zaczerpniętą z oficjalnej monografji o Słowackim, nad którą już dawno złamano szpadę. Kitem, który spaja granity z oponą tęczową, jest tolerancja; w umyśle każdego rozsądnego człowieka godzą się wieszczowie nasi, jak godzą się w umyśle rozsądnych Anglików, Darwin z każdym kardynałem katolickim. Śmiesznie i dziecinnie wyglądają zdania, że byłoby nietaktem i brutalną wprost niedelikatnością pochowanie obu w tychsamych murach pod tąsamą posadzką. Więc autor tego frazesu przedstawia sobie duchy Mickiewicza i Słowackiego, walczące w sferach nadpowietrznych, jak Hunnowie na freskach Kaulbacha. Godniej i szlachetniej byłby postąpił p. M. S. gdyby otwarcie powiedział, że nietaktem i brutalną wprost niedelikatnością byłoby nastawanie, ażeby fanatyzm ustąpił przed tolerancją".

O końcowym fajerwerku p. Szukiewicza, błyskającym wizją kochanków u mogiły Słowackiego pisze dr Dybowski:

„Każdy według swej wyobraźni buduje przyszłość ludzkości. Co do mnie, to sądzę, że za 3 tysiące lat kochankowie będą rozumniejsi i nie będą spacerowali dokoła jeziora, podziwiając grób z daleka, zaś młode pokolenia dorzucą chyba kaskadę śmiechu nad fantazją autora i niejedną łzę gorżką wyleją nad fanatyzmem ciemnoty z czasów ubiegłych. Gdyby p. M. Sz. wierzył szczerze swoim rojeniom i brał je na serjo, toby uznał, że i sąsiedztwo Tatr od Krakowa jest jeszcze za bliskie, więc poradziłby pozostawić prochy Słowackiego tam, gdzie one są dzisiaj. Taką radę i ja byłbym podał, tylko wręcz z innych powodów, a mianowicie: ponieważ my jesteśmy bezsilni wobec z jednej strony fanatyzmu wyznaniowego, z drugiej strony, szowinizmu plemiennego, więc czekać wypada z przeniesieniem zwłok, aż do czasu odpowiedniego, gdy naszych genjuszów narodu będziemy mogli chować w panteonie na Wawelu, a nie „hań w Tatrach na rozstajnych drogach."

Dr Dybowski dochodzi tą drogą do rozpaczliwej zresztą konkluzji, by ze sprowadzeniem prochów Słowackiego wstrzymać się aż do czasu, kiedy się władze porozumieją. — Długobyśmy musieli czekać na to, a tymczasem cały ogół żąda sprowadzenia prochów Wielkiego Juljusza do kraju już w tym roku Jego jubileuszowym i to wyraźnie na Wawel!

W gronie przeciwników złożenia Słowackiego na Wawelu znalazło się także „Słowo Polskie", twierdząc, że „skojarzenie katakumb wawelskich ze Słowackim sprzeciwia się powszechnemu w społeczeństwie poczuciu i pojęciu o Wawelu" i że Słowacki „ogółem narodowym nie włada tak powszechnie, jak Mickiewicz, a przez to poczucie Wawelu, jako symbolu powszechnego ogniska duchowego, mogłoby łatwo być pomylone".

Twierdzenia te zbija dr Dybowski, przytaczając, iż Darwin i Newton spoczywają obok kardynałów, arcybiskupów i królów, Zola i Wolter obok dygnitarzy Kościoła i panujących — każdy naród pomieszcza swe genjusze w panteonie narodowym, bez względu na ich przekonania polityczne i religijne. Określenie zaś „Słowa Polskiego", że Wawel ma być „symbolem powszechnego ogniska duchowego", tak rozwija dr Dybowski:

Jest niem nic innego, jak „wiedza, prawda i piękno. Więc w jaki sposób „poczucie Wawelu mogłoby łatwo być pomylone", gdyby tam pochowano zwłoki Słowackiego, który jako artysta stawiany jest wyżej od Mickiewicza. Redakcji „Słowa Polskiego" zależy więcej na trwałości tego poczucia Wawelu, niż na dogodzeniu najgłębszym dla Słowackiego uczuciom w sferach oświeconych; czyli, jaśniej się wyrażając, Redakcja „Słowa Polskiego" uważa za profanację „poczucia Wawelu" pochowanie Słowackiego w katakumbach wawelskich. Co się zaś tyczy tego argumentu, że Słowacki ogółem narodowym nie włada tak powszechnie, jak Mickiewicz, to czy może taka błaha argumentacja zasługiwać na uwagę. Wszak ani Newton, ani Darwin nie władali ogółem narodowym, a tylko dla dogodzenia najgłębszym dla tych mężów naukowi uczuciom w sferach oświeconych pochowani zostali oni w Westminsterze.

Djalektykę „Słowa Polskiego", nazywa dr Dybowski nieszczerością rażącą.

Bienerth, jako mąż opatrznościowy.

Wiedeń, 11 marca.

(*B.*) Z p. Bienerthem ładu dojść nie można. Dobre człeczysko, ale straszne flegmatycznie pojmuje. Wczoraj, na ten przykład, aby sesję nową godnie przywitać i poświęcić, wstał zaraz po wyborze biura prezydjalnego i wygłosił taką pomadkową mówkę, co połyskuje cała łojem dystynkcji urzędniczej. Ogromnie to pięknie wygląda i poprawnie, zdania wszystkie zawierają bliższe określenia podmiotu (ukrytego) i orzeczenie (na końcu), ale po za słówkami statecznemi, po dawnemu ani rusz wyczuć tego prądu intelektualnego, który zaświadcza, że mowca włada elementami, o których — mówi.

W ustępie o polityce zagranicznej nie można było zresztą oczekiwać rzeczy nadzwyczajnych. P. Bienerth nie ma w tej materji nic do gadania, powtarza, co mu p. Aerenthal na karteluszku do wiadomości poda. Dlatego też i umizgi do Serbji, aby przecież Austro-Węgrom dała buziaka handlowo-gospodarczego, ani tam ani tu, nie wywrą zbytniego wrażenia.

Ale w zakresie tej, t. zw. polityki wewnętrznej, gdzie to p. Bienerth powinienby być niejako w domu, także się nie usłyszało rzeczy nowych. Wedle starej recepty, wzywa p. Bienerth ludy austrjackie do wzajemnej miłości i przysięga się, że takiej porządnej i delikatnej administracji państwowej jak w Austrji, na świecie całym nie znajdzie. No, pal go sześć; nie spieram się o to w tej chwili. Nie chcę wogóle poruszać innych szczegółów przemówienia, bo trzebaby znowu przytaczać tytuły przedłożeń rządowych, postawionych w przemówieniu tym razem wedle kategoryj „węższego" i „szerszego" programu prac ustawodawczych.

Podzielę się natomiast wzruszeniami memi tylko co do jednego ustępu, gdyż naświetla on znów prostodusznę metodę p. Bienertha.

Oto powiada czcigodny prezydent rządu: „Konstytucja jest naszą gwiazdą przewodnią (słowo honoru!), ustawa tarczą naszą i naszym orężem".

Ślicznie. — Zdanie to, któregoby się nie powstydził nawet abiturjent gimnazjalny w wypracowaniu pisemnem, może sie istotnie podobać, ale p. Bienerth o tyle się zdezorjentował, że na zasadzie takich uczuć platonicznych względem konstytucji i ustawy, nie wystarczy chyba opierać kalkulacji parlamentarnych. Tymczasem jednak p. Bienerth domaga się, aby za to, że on osobiście kocha się w konstytucji, stronnictwa Izby poselskiej postarały się o danie gabinetowi rękojmi powodzenia. Serjo. Prezydent ministrów wyraźnie powiada, że nie jest to zadaniem rządu, aby parlamentowi zapewnić możność pełnej działalności i poprzeć jego rozwój w każdym względzie. Parlament sam dbać o to musi, a jak nie, to furda z gruchaniem miłosnem. „Parlament, powiada p. Bienerth, — nie śmie przyswajać sobie roli biernego widza", musi sam się wygramolić z błota, w jakie wlazł. Jeżeli mu się to uda, — dobrze, a jeżeli nie...

Co w tym drugim wypadku nastąpi, tego p. Bienerth nie zdradził.

Udało mu się zdradzić to tylko, raz jeszcze, co zresztą nie jest tajemnicą. P. Bienerth uważa siebie za takiego nieuchronnego wybrańca losu, że stronnictwa parlamentu, parlament, ludy Austrji, Austrja, powinny same w głowę zachodzić i na gwałt radzić, aby jakoś to wszystko się udało. Nie on, ale inni niech się troszczą o powodzenie, p. Bienerthowi się to należy, boć on przecież konstytucję kocha...

I ten właśnie pogląd na stosunek gabinetu do parlamentu, jest oryginalną duchową własnością p. Bienertha, był osią jego wywodów i zasługuje na szczególne podkreślenie.

Zobaczymy, jak daleko z tem zajedzie.

Serbja niczego nie chce od Austrji.

Na ogół prasa wiedeńska przyjęła z zadowoleniem notę serbską. Oczekiwano jej z wielkiem napięciem, gdyż obecnie każda chwila, moment jeden może zadecydować o wojnie lub pokoju. A szczególniej wobec postawienia przez Aerenthala kwestji stosunku Serbji do monarchji austro-węgierskiej na ostrzu miecza, wobec oczekiwania odpowiedzi serbskiej na notę hr. Forgacha, oświadczenie Milowanowicza, że Serbja nietylko nie chce niczego, ale i zrzeka się wszelkich koncesji tak politycznych, jak terytorjalnych i ekonomicznych, jest bezsprzecznie faktem doniosłym dla utrzymania pokoju.

„Jeszcze nie wszystko się stało — pisze np. „N. Fr. Presse" — czego chcą Austro-Węgry, ale postępu nie można nie uznać i mimo wszelkich trudności i kłopotów, które trzeba będzie pokonać i przebyć, istnieje nadzieja, że wojny nie będzie, a przesilenie, wywołane aneksją da się zakończyć bez użycia przemocy zbrojnej".

Jedynie „Zeit" zamieszcza artykuł, jakby inspirowany przez koła prące do wojny ze Serbją, w którym to artykule prócz wyrażonego niezadowolenia z odpowiedzi Serbji na interwencję mocarstw, zapowiedziane są energiczne kroki gabinetu wiedeńskiego na wypadek, gdyby Serbja nie chciała z Austrją bezpośrednich rokowań. Pod energicznymi krokami należy rozumieć nie co innego, jak groźbę wojny, której z dziwnym pietyzmem hołduje tak „Zeit" jak i „Wiener Allg. Ztg.". Ta ostatnia podaje nawet — jak sama twierdzi — z dobrze poinformowanych kół dyplomatycznych wiadomość, że nota serbska nie może być uważaną za odpowiednią do wyjaśnienia sytuacji w myśl życzeń Austro-Węgier. Żądając wyroku mocarstw na konferencji, Serbja dąży wprost do sprowokowania Austro-Węgier — pisze „W. Allg. Ztg." — i dodaje, że ciągłe groźby i dalsze zbrojenia nie mogą być dowodem pokojowych zamiarów Serbji.

Serbja wyraźnie oświadczyła, że niczego od Austrji nie żąda. Oświadczenie to należy sobie zapamiętać, gdyż, jak to większość pism stwierdza, słowa te przechodzą oczekiwania nawet bar. Aerenthala.

Depesze wczorajsze z Berlina przyniosły senzacyjną wiadomość, jakoby Izwolski miał oświadczyć, iż w przeciągu 14 dni uda mu się za pomocą dyplomatycznych konferencji sytuację międzynarodową zupełnie wyjaśnić.

Oto jak głoszą wiadomości, nadeszłe do Wiednia — **między Turcją a Rosją toczą się rokowania w sprawie odstąpienia lub wydzierżawienia Serbji pasu ziemi w Sandżaku nowobazarskim** dla bezpośredniego połączenia terytorjalnego Serbji z Czarnogórą.

Wiadomość ta została potwierdzoną przez korespondenta jednego z pism budapeszteńskich, który rozmawiał z następcą tronu ks. Jerzym. W rozmowie tej ks. Jerzy oświadczył, że rozchodzi się o pas ziemi szerokości 20—30 kilom., za który Serbja gotową jest zapłacić **1 miljon funtów tureckich**, to jest 22 miljony koron. Tak więc Serbja utrzymuje swe żądanie ale nie wobec Austrji lecz Turcji a nie wiedząc, jak się ten konflikt skończy — mówi następca tronu — Serbja musi się dalej zbroić.

Jakie stanowisko zajmuje Turcja wobec tego nowego żądania Serbji, czy się na sprzedaż lub dzierżawę części Sandżaku nowobazarskiego zgodzi, nie można dziś jeszcze powiedzieć. Możliwem jest, że Rosja a raczej jej minister spraw zewnętrznych Izwolski ogłaszając, że w ciągu 14 dni sytuację wyjaśni za pomocą konferencji dyplomatycznych ma już pewne dane ze strony Turcji, że ta się zgodzi na tę najnowszą propozycję załatwienia pokojowego serbskich pretensji.

(Telefonem).

Serbja się zbroji.

Belgrad. Między Szabaczem a Łoznicą budują fortyfikacje z wielkim pośpiechem.

W fortyfikacjach tych ustawiono 8 batalionów piechoty. Z Sabaczu nadeszła tu znaczna ilość armat.

Paryż. Dzienniki donoszą, że Serbja mimo 525 miljonów długów wydała obecnie na zbrojenia 95 miljonów franków, a to z pożyczki, zaciągniętej na budowę kolei. Główną wierzycielką Serbji jest Francja — to też w kołach francuskich panuje najsilniejsza tendencja, aby Serbję powstrzymać w jej wojennych zamiarach.

O przewóz amunicji przez Saloniki do Serbji.

Konstantynopol. Ambasador Pallavicini zaprotestował przeciw pozwoleniu na przewóz amunicji i materjałów wojennych przez Turcję do Serbji. Dziennik „Ikdam" donosi, że rząd ottomański zezwolił tylko na przewóz dynamitu dla obcych kopalń w Serbji, a nie pozwolił na przewóz amunicji i środków wojennych dla rządu serbskiego.

Artylerja czarnogórska.

Wiedeń. „N. W. Tagblatt" donosi, że w stolicy Czarnogóry w Cetynii przebywa obecnie 20 rosyjskich i 5 włoskich oficerów, którzy objęli komendę nad artylerją tamtejszą. Czarnogóra ma 14 baterji pochodzenia włoskiego.

Karabiny serbskie.

Wiedeń. „N. Fr. Presse“ donosi, że wszyscy żołnierze trzeciego powołania w Serbji otrzymali karabiny i amunicję.

Gospodarka miejska.

Jest zwyczaj parlamentarny, że przy każdorazowem uchwalaniu budżetu państwa, czy kraju w t. zw. dyskusji generalnej zabierają głos przedstawiciele poszczególnych stronnictw, czy grup społecznych, aby wypowiedzieć swoje poglądy na politykę i gospodarkę tego ciała ustawodawczego i przedstawić swoje postulaty. Z parlamentu i Sejmu zwyczaj ten przeniósł się do Rad miejskich, a nawet na Wydziały towarzystw większych i instytucji publicznych — i właśnie wczoraj mieliśmy początek takiej debaty budżetowej w krakowskiej Radzie miejskiej, z zapowiedzianym dalszym ciągiem w sobotę i poniedziałek.

Sprawozdawca dziennikarski, ujmujący w pewnej ciągłości postulaty reprezentowanej przez swój dziennik ludności-czytelników i robiący pośrednio na łamach tego pisma krytycznem oświetlaniem wszelkich faktów i pogłosek właściwie politykę miejską, sprawozdawca nie-kronikarz dać winien swoim czytelnikom całokształt głosów, jakie padną przy tej sposobności, w takiej dyskusji budżetowej, by módz wykazać, czy i o ile to właśnie grono ustawodawcze, ta Rada miejska, wyszła z wolnych wyborów, echem jest wiernem tych wszystkich, co ją tam posłali do steru rządów gospodarką miasta całego — a zarazem by módz także wykazać ewentualnie, czego jej niedostaje, na czem jej zbywa, kogo tam brak, by cała ludność mogła mieć pełne zaufanie do swoich wybrańców.

Tak traktując swoje zadanie, sprawozdawca „Gazety Powszechnej“ ograniczy się dziś tylko na podmalowaniu tła i chwyceniu nastroju — resztę, najważniejszą, po zakończeniu debaty budżetowej sobie rezerwując.

Rozpoczęła się w dość zapełnionej sali i objęła swojem zainteresowaniem tylko grupy środkowe, rządzące obecnie — reprezentacje obu skrajnych żywiołów nieobecne: brak reprezentanta socjalistów, posła Daszyńskiego daje się wytłumaczyć obradującym równocześnie parlamentem (na sobotę jednak będzie podobno...) — ale gdzie się podziały niedobitki konserwatystów, które jak n. p. Wł. Leopold Jaworski w parlamencie nie zasiadają... (prawdopodobnie przyjmują przybyłego dziś do Krakowa namiestnika).

Te dwa braki sprawiają, że nie czuć w powietrzu tego czegoś niespodziewanego, co jednak przyjść musi, że nie widać na sali obozów przeciwnych, skąd padną zaraz jeden po drugim strzały słowne, nie słychać charakterystycznych w takich razach przezywań, półsłówek i docinków — wszystko anielsko miłe, czułe, słodkie...

I jeśli poseł Bandrowski podnosi jeden po drugim poważny zarzut w stronę prezydjum, czy magistratu, czy nawet swojej własnej komisji, w której zasiada, że tego lub owego nie dopilnowano — to się czuje z góry, że zarzut ten, i ów, tu owinięty w bawełnę i w rękawiczkach wypowiedziany, zmieniłby się w donośne hasło opozycyjne, w hasło wprost agitatorskie, niebezpieczne dla dzisiejszych rządców miasta, gdyby je ktoś z najskrajniejszej lewicy wypowiedział...

Ale jesteśmy w gronie swoich i przykrości się nikomu nie robi.

Zresztą nad wczorajszą Radą rzeczywiście zapanował jako głęboki i wytrawny mówca poseł Bandrowski. Słuchano go z uwagą i oklaskiwano często, zwłaszcza ustępy mowcy, odnoszące się z apelem do Magistratu o obywatelski współudział w pracy i końcowe zapewnienia, że trzeba, aby stary Kraków wchłonął w siebie życie dzisiejsze i przez to nabrał sił do dalszego rozwoju — spotykały się z powszechnym aplauzem. Poseł Bandrowski należy do mówców których się przyjemnie słucha, nie trwoni słów na frazesy, daje wszystkiemu zawsze podłoże szczerze demokratyczne, zresztą przez usta jego mówi Stronnictwo Demokratyczne Polskie — słowa więc tego mówcy mają swój walor osobliwy.

Dwaj inni radcy, którzy zabierali głos wczoraj: adwokat dr Bobilewicz i p. Kosobucki nie wywołali ani w dziesiątej części takiego zainteresowania, co ich kolega-radny. Pierwszy z nich długo i szeroko opowiadał popularnie, co to jest budżet i jak go się robi, a zakończył pragnieniem „zmodernizowania (!) systemu kurjalnego“ przy wyborach do Rady — drugi podniósł szereg drobniejszych postulatów rękodzieła tutejszego, nie miał jednak myśli szerszych. Obaj należą do demokracji mieszczańskiej z Kotłowa...

Na sobotę lista jeszcze długa mowców się zapowiada: Kahalni i niezawiśli mówić będą żydzi, tudzież mowcy demokratyczni. Zapisali się do głosu kolejno radni: Merz, Peroś, Dębicki, Landau Rafał, Landau Józef, Gross, Gertler, Dattner, Rosenblatt i Maciołowski — dyskusja generalna jeszcze nie zamknięta.

W sprawie równouprawnienia politycznego kobiet.

List otwarty do Komisji statutowej Rady miasta Krakowa.

Krótkie komunikaty, które się ukazały w pismach krakowskich odnośnie do projektowanej przez komisję statutową reformy statutu miejskiego, napełniają nas obawą, że i „nowa“ reforma zaznaczy się dla kobiet „nowem“ ich pokrzywdzeniem.

Nie spotykamy w szeregu proponowanych zmian ani słówka o biernem prawie wyborczem dla kobiet ani o rozszerzeniu czynnego prawa wyborczego na te warstwy kobiecej ludności, które tych praw były dotąd pozbawione. Jedynie tylko formalna strona wykonywania prawa wyborczego przez garstkę kobiet uprzywilejowanych ma być poddaną rewizji, mają być jakoby zniesione pełnomocnictwa dotychczas od kobiet wymagane.

Zaznaczamy, że stojąc u progu XX. wieku żadną miarą nie możemy zgodzić się na to, aby traktowano kobietę nie jako człowieka, obywatelkę danego miasta, lecz jako przypadkową posiadaczkę kamienicy, kapitału albo opodatkowanego przedsiębiorstwa. Żądamy praw z tytułu naszej ludzkiej i obywatelskiej godności, żądamy praw zupełnych bez żadnych ograniczeń. Nie chcemy by o naszych losach decydowali mężczyźni, chcemy same decydować o sobie. Chcemy również brać udział w decydowaniu o losach ogółu, bo zarówno jak mężczyzn losy te obchodzą i nas kobiety. Płacimy podatki, wykonuwujemy mnóstwo odpowiedzialnych pożytecznych i ważnych czynności jako urzędniczki, nauczycielki, aptekarki, lekarki, pracujemy po fabrykach i warsztatach, jesteśmy matkami i wychowawczyniami przyszłych pokoleń.

Uważamy, że Polki złożyły w chwilach ciężkich przejść, jakich krajowi naszemu nie brakło, tyle dowodów społecznej i obywatelskiej dojrzałości, że nie wolno stawiać ich niżej od kobiet amerykańskich, angielskich, finlandzkich lub norwegskich, które prawa obywatelskie całkowicie lub częściowo już posiadają. Przypominamy na tem miejscu, że w radach miast norwegskich zasiadają kobiety już od r. 1891, a więc od lat 18 i że ich udział odbił się dodatnio na kulturalnym rozwoju tych miast, co uznają, a nawet podkreślają dawniejsi przeciwnicy równouprawnienia politycznego kobiet.

I niech się komisja statutowa nie obawia, że miasto Kraków będzie pierwszem z miast polskich, które kobietę uprawni. To wyprzedzenie — tylko zaszczyt Krakowowi w oczach historji przynieść może. I tak jak krakowska wszechnica Jagiellońska pierwsza z wszechnic polskich otworzyła swe podwoje pragnącym wiedzy niewiastom, niechże Krakowska Rada miejska pierwsza w swem gronie posiędzie obywatelki-Polki.

Przekładamy tedy komisji statutowej a przez nią i pełnej Radzie następujące żądania nasze:

1. Żądamy zaprowadzenia w ordynacji wyborczej do gminy m. Krakowa powszechnego tajnego, równego, bezpośredniego prawa głosowania dla wszystkich pełnoletnich obywateli bez różnicy płci.

2. Żądamy osobistego wykonywania tego prawa dla kobiet.

Gdyby zasada ta dla jakichbądź względów przejść nie mogła, żądamy, aby w projektowanem kole powszechnem dane było równe prawo głosu zarówno kobietom, jak i mężczyznom przy zachowaniu również osobistego wykonywania prawa wyborczego dla kobiet, a nie przez pełnomocników jak było dotychczas.

3. Żądamy ponadto prawa obieralności dla kobiet.

W imieniu Komitetu politycznego równouprawnienia kobiet

Sekretarka: *Michalina Stączkowa.* Przewodnicząca: *Wanda Zaleska.*

Życie krakowskie.

„Sokół“ — płaszczykiem agitacji wszechpolskiej. Niejednokrotnie zwracaliśmy już uwagę tak w naszem piśmie, jak też w głosach publicznych ludowców, że wszechpolacy każdą instytucję ogólno-narodową, dostawszy ją w swoje ręce, wyzyskują do celów swojej polityki partyjnej. Tak było w całym szeregu piętnowanych publicznie wypadków z Towarzystwem „Szkoły ludowej“ — tak też dzieje się z „Sokołami“. Wpływy wszechpolskie odbiły się na tej organizacji jeszcze wtedy, gdy Zjazd związkowy przed kilku laty zaaprobował ohydne stanowisko Związku sokolego wobec budzącej się rewolucji w Królestwie — potem trochę wszystko przycichło, aż znowu wychodzi na jaw, jak to wysłany ze Związku ze Lwowa delegat w mundurze sokolim urządza sobie po konferencji o zlocie przyszłorocznym konwentykiel wszechpolski z wyłapywaniem ludzi na członków.

Stało to się 5 b. m. w Starym Sączu, gdzie to polowanie wszechpolskie — jak to już donosiliśmy — kompletnie się nie udało, a nawet samo sprawozdanie ze zgromadzenia, ogłoszone w „Słowie“, fakt ten potwierdza, bo z „przepełnionej“ sali (prawie 400 osób) zaledwie „około 50 osób“ (a jak nam piszą nie 50, tylko 30!) rozkochało się w stronnictwie wszechpolskiem.

Zapytujemy tą drogą niezależnych członków Wydziału Związku sokolego, czy pozwolą na to, aby pod płaszczykiem załatwiania spraw organizacyjnych tego ogólno-narodowego Towarzystwa, które powinno stać poza wszelką polityką, pierwszy-lepszy agitator wszechpolski urządzał sobie objażdżkę partyjną?! Należące do Związku, nie zarażone jadem wszechpolskim gniazda sokole w kraju powinny także głos w tej sprawie zabrać energiczny!

Reduta prasy. Dokonane przed kilkoma dniami zamknięcie rachunków, wykazuje w dochodach 10.055 kor. 20 hal., w rozchodach 4411 kor. 8 hal., zatem czysty dochód wyniósł 5644 kor. 12 hal., czyli o 1183 kor. więcej, niż w roku zeszłym. W zabawie wzięło udział 1089 osób. Sumę stanowiącą czysty dochód przesłano do Towarzystwa dziennikarzy polskich we Lwowie, celem pomnożenia funduszu emerytalnego.

Komitet poczuwa się do miłego obowiązku złożenia serdecznego podziękowania wszystkim osobom i firmom, które bądź radą, bądź czynem pospieszyły mu z pomocą, okazując sympatje dla prasy polskiej i złożyły dowód, że nie obojętną im jest myśl zapewnienia bytu rodzinom polskich pracowników pióra.

Michał Konopiński, Rudolf Starzewski.
gospodarze.
Stanisław Kopernicki.
przewodniczący komitetu wykonawczego.

Renty dla literatów. W roku bieżącym weszła w życie fundacja Ludomira Prószyńskiego, przeznaczająca 2 renty po 2000 rocznie dla zasłużonych literatów i dziennikarzy. Wczoraj właśnie na Radzie miejskiej prezydent Leo ogłosił, że renty te nadano dwu popularnym pisarzom historycznym Marjanowi Dubieckiemu i Juljanowi Baczyńskiemu. Zauważyć należy, że o renty te ubiegało się 17 kandydatów, a w ich liczbie obok całkiem śmiesznych pretensji np. ks. Stojałowskiego były także nazwiska tej miary i zasługi, co Witkiewicz i Chociszewski. Że renty nie tym dwom zwłaszcza się dostały, tłumaczyć to należy dziwnemi postanowieniami fundacji. Nagrodzeni mianowicie mogą być tylko ci, którzy rozwinęli działalność swoją pisarską na szerokie sfery „w duchu konserwatywnym i katolickim“ (dosłownie!) — tu więc przeciwko Witkiewiczowi wytoczono armaty dużego kalibru. Dalej fundacja warunkuje, by kandydaci mieli polecenie znanych w Polsce osób i każdy głos taki polecający ma się liczyć na równi z głosami członków komitetu, zarządzającego fundacją — im sprytniejszy kandydat, tem więcej głosów zebrał, a tego właśnie zaniechał całkowicie Józef Chociszewski, zasłużony pisarz ludowy i popularyzator historji polskiej, dlatego też renty nie otrzymał. A odpowiadał on zresztą wszelkim innym warunkom, bo i niezdolny jest do pracy z powodu podeszłego wieku i steranego w więzieniach pruskich

zdrowia — za Polskę ucierpiał dużo. Należy żałować, że zapomoga ta dożywotnia właśnie jemu się nie dostała, bezprzecznie najgodniejszemu pod tym względem i niezawodnie równo z tamtymi pomocy tej potrzebującemu.

Obaj nagrodzeni przez Komitet fundacyjny pracowali również na niwie popularyzowania historji polskiej. Marjan Dubiecki, autor „Dziejów Polski“ i całego szeregu broszur historycznych, dziś starzec 70-letni, zamieszkały w Krakowie, były członek Rządu narodowego na Rusi, który potem przez lat 20 był na Sybirze. Juljan Baczyński mniej znany w tej dzielnicy polskiej, więcej za to w Poznańskiem i w Ameryce, gdzie jego również „Dzieje Polski“ jeszcze w niedawnych czasach przedrukowywano — również człowiek starszy, schorzały, mieszkający w Zwierzyńcu pod Krakowem.

W Komitecie, zarządzającym fundacją zasiadają delegaci miasta: prezydent Leo i r. Konopiński, tudzież delegat Uniwersytetu: prof. Morawski, Akademji Umiejętności: prof. Tarnowski i Kapituły krakowskiej ks. Krupiński — ci trzej zwłaszcza ostatni przestrzegają bacznie najważniejszego warunku fundacji o duchu konserwatywnym i katolickim.

Z teatru miejskiego. Ludwik Thoma, autor komedji p. n. „Moralność“, którą w sobotę wystawia teatr krakowski, jest jednym z filarów literackich znanego tygodnika satyrycznego: „Simplicissimus“, gdzie od szeregu lat można czytać pełne gryzącej ironji jego artykuły i nowele. Jako pisarz sceniczny zachowuje tę samą zdolność sarkastycznej obserwacji. „Moralność“ porusza zagadnienie obłudy etycznej w „państwie bojaźni Bożej“, wyznaczając osobom i zdarzeniom komedji teren offenbachowskiego „Księstwa Gerolstein“.

W porządku widowisk przyszłego tygodnia zaszła zmiana: w poniedziałek, nie w środę, ukaże się „Lilla Weneda“, w środę natomiast, po cenach popularnych: „Romantyczni“ i „Przyjaciel“.

„Która?“ W sobotę ukaże się poraz pierwszy w teatrze ludowym znakomita 3-aktowa operetka p. t.: „Która?“ Marja Blanka czy Blanka Marja z muzyką Messagera. Rolę Michot objęła p. Zimajer, a rolę Marji Blanki p. Rapacka. W innych głównych rolach wystąpią pp. Poleński, Turski, Modzelewski, Zielińska, Grabowska i inni.

Z Dyrekcji koncertów krakowskich donoszą nam: Po dłuższej przerwie odbędzie się znowu w niedzielę 14 bm. czwarty z popularnych koncertów symfonicznych, które spotkały się z tak wielkiem powodzeniem u publiczności krakowskiej. Program jest następujący: 1) Weber: Uwertura „Oberon“; 2) Mendelssohn: Symfonia IV.; 3) Beethoven: Koncert Es-dur (p. Olga Drozdowska-Stolfowa z orkiestrą); 4) Gretry-Motll: Świta baletowa.

Koncert kompozytorski Ludomira Różyckiego nie odbędzie się w bieżącym sezonie z powodu trudności technicznych nie do pokonania, które okazały się podczas prób. Za bilety sprzedane zwraca pieniądze kasa koncertowa w składzie fortepianów B. Gabrjelskiej.

W przyszłym tygodniu urządza Dyrekcja koncertów krakowskich koncert Zygmunta Szwarcensteina w Jaśle dnia 13 bm. i koncerty Aleksandra Bandrowskiego w Rzeszowie 14 marca, w Przemyślu 16, w Stanisławowie 18 i w Tarnowie 20.

Jubileuszowy koncert prof. Horbowskiego, który odbędzie się w najbliższy wtorek 15 bm. obfitować będzie w produkcje ensamblowe poza produkcjami solowemi, jakie wykonają p. Kamińska-Latoszyńska, ceniona w Warszawie śpiewaczka operowa p. Asta Mayerówna, oraz grono obecnych uczniów tego znakomitego pedagoga. Wykonane zostaną następujące produkcje zbiorowe: Duet z op. „Lorelei“ Catalamego, scena z III-go aktu op. „Manon“ Masseneta, duet z op. „Don Juan“ Mozarta, który odśpiewa sam prof. Horbowski z p. Kamińską-Latoszyńską i sekstet z op. „Łucja z Lamermooru“. W koncercie przyjęła udział orkiestra dyr. Hocka. Koncert jubileuszowy prof. Horbowskiego zarówno ze względu na osobisty współudział jubilata, jak i znacznej ilości uczni, budzi wielkie zainteresowanie wśród muzycznych i śpiewackich kół Krakowa.

Wystawa „Sztuki“. Od dłuższego czasu czynione są przygotowania do urządzenia wystawy Towarzystwa artystów polskich „Sztuka“. Otwarcie wystawy nastąpi 20 bm. o godzinie 11 przed południem w gmachu Tow. Przyjaciół Sztuk Pięknych; dlatego z dniem 15 b. m. zostanie gmach zamknięty, celem odpowiedniego urządzenia do wystawy „Sztuki“. Wstęp na wystawę dozwolony będzie tylko za okazaniem zaproszenia, które zostaną rozesłane w najbliższym czasie.

Wiec medyków. Odbył się wczoraj w sprawie potrzeb klinik i zakładów naukowych na wydziale lekarskim krakowskiego uniwersytetu. Szczegółowo braki te omówił referent p. Wasserberger, odczytując memorjał przygotowany przez komisję słuchaczów medycyny, z którym ma się udać do Wiednia do ministra oświaty delegacja wiecu medyków. Po przemówieniach kilku mówców odroczono obrady wiecu do dni najbliższych; następny wiec uchwali odpowiednie środki do walki medyków o zaspokojenie potrzeb klinik.

Rada Opiekuńcza. Walne zgromadzenienie stowarzyszenia „Rady Opiekuńczej“ odbędzie się w sobotę 20 bm. o godz. 5 po poł. w sali Rady powiatowej w Krakowie. Po sprawozdaniu i wyborach nastąpi referat: „O organizacji instytucji gminnych, mających na celu sprawowanie opieki nad ubogiemi sierotami i dziećmi nieślubnemi, za pomocą ustanowionych w tym celu zawodowych opiekunów“. Referenci: pp. Stanisław Byszewski i dr Ryszard Reiner.

Tow. opieki nad polskimi zabytkami sztuki i kultury odbędzie VIII walne zgromadzenie 20 bm. w sobotę w Coll. Nov. sala nr XXXII.

W Czytelni Akademickiej im. Ad. Mickiewicza (ul. Reformacka, l. 3), odbędzie się w sobotę o godz. 8 wieczór odczyt akad. Piaseckiego, p. t. „Etyka idealna“. Prelegent przedstawi obraz rozwoju etycznego, aż do dni dzisiejszych i wartości etyczne w sztuce i w literaturze. (Ibsen— Tołstoj — Nietsche), wreszcie stosunek religijnych systematów etycznych do filozofji.

„Na Wawelu a na Kremlu“. Jak już donieśliśmy wygłosi dzisiaj w piątek o godzinie 5 po południu dr Wacław Sobieski docent uniwersytetu odczyt p. t.: „Na Wawelu a na Kremlu“. Odczyt odbędzie się w auli Collegii Novi na dochód Twa Oświaty ludowej. Prelegent, znany historyk, doskonały znawca stosunków polsko-rosyjskich z XVII wieku, zaczerpnie treść swego odczytu z tak ciekawej epoki, jaką był właśnie wiek XVII, aby na tle paraleli dwu bardzo charakterystycznych postaci dziejowych uwydatnić wzajemny stosunek dwu światów słowiańskich. Bilety na odczyt po 1 koronie, akademickie zaś po 20 halerzy nabywać można w księgarni Spółki wydawniczej w Rynku Głównym.

Związek ekonomiczny urzędników, profesorów i nauczycieli zawiadamia swoich członków, że począwszy od 13 bm. raz w tygodniu, każdej soboty, odbywać się będzie sprzedaż wyborowych wędlin w każdej ilości po cenach o 30 do 50% niższych od krakowskich specjalnie dla związku zakontraktowanych, w lokalu klubu pocztowego (ul. Lubicz l. 5) od godz. 10 rano do 6 wieczorem. Przy kupnie należy przedłożyć książeczkę legitymacyjną.

Otwarcie biblioteki dla robotnic. Krakowskie Tow. Oświaty ludowej urządza w niedzielę 14 bm. o godz. 3 po południu w budynku szkoły barakowej przy ul. Biskupiej uroczyste otwarcie biblioteczki dla „Opieki nad pracownicami“.

Echa procesu Borowskiej. Niebawem odbędzie się w Krakowie rozprawa, która przyczynowo wiąże się ściśle z procesem Borowskiej. Ponieważ w czasie tej rozprawy tłumy publiczności tłoczyły się na salę rozpraw, postawił prezydent sądu woźnego Majtykę, który miał strzedz wejścia i puszczać jedynie tych, którzy się wykażą odpowiednią legitymacją lub biletem. Otóż zdarzyło się, iż auskultant sądowy dr Fränkel, chciał również wejść na salę. Woźny jednak rozparł swoją „niewzruszoną stałość“ u wejścia, i mimo prośby i groźby nie chciał wpuścić dra Fränkla. Wtedy ten zwymyślawszy woźnego, odtrącił go ode drzwi i siłą wszedł do środka. Dr Pogorzelski poradził woźnemu, aby wniósł na auskultanta skargę do prokuratorji o występek z § 312, t. j. o obrazę funkcjonarjusza rządowego w czasie urzędowania. Niebawem zasiądzie urzędnik sądowy na ławie oskarżonych.

Zamach samobójczy akademika. Dzisiaj o godzinie 4 nad ranem zawezwano pogotowie ratunkowe do Domu akademickiego. Popełnił tam zamach samobójczy słuchacz filozofji na uniwersytecie Jagiellońskim, 20-letni Stanisław Ś., Skierował chciał denat kulę rewolwerową w okolicę serca, tymczasem kula przeszła między skórą a żebrami, nie naruszywszy nawet klatki piersiowej. W stanie nie budzącym żadnych obaw o życie samobójcy, odwiozło go pogotowie do szpitala św. Łazarza na oddział chirurgiczny.

Obawa przed bandytami dochodzi do ogromnych rozmiarów. Za dowód niech posłuży śmieszny fakt jaki się wydarzył wczoraj po południu. Dwóch młodych ludzi weszło do bramy domu l. 23 przy ul. Florjańskiej, celem spełnienia „naturanej potrzeby“. Stróżka poczęła na nich krzyczeć. Wtedy jeden z nich rzekł figlarnie: „babo, bo będę strzelać“. W tej chwili role się zmieniły. Stróżka wypadła na ulicę i choć nikt jej nie gonił z sieni, poczęła wrzeszczeć z przestrachu: „bandyci, bandyci“, chcą mnie zastrzelić itd. Zbiegowisko gotowe. Zebrała się masa ludzi, przyjechał policjant konny, stróżka wrzeszczała dalej. Wtedy „bandyci“ wyszli z sieni i uspokoili publiczność i konnego policjanta, nawet przestraszoną stróżkę zapewnieniem, że rewolwerów nie mają wcale.

„Wydawca“ przed kratkami. Jan Kosoń, jeden z licznych naciągaczy, wyłudzających od kupców zaliczki na anonse w kalendarzach i t. p. wydawnictwach, które nigdy światła dziennego ujrzeć nie mają, stanął wczoraj przed kratkami sądowemi i został skazany na 2 miesiące więzienia, obostrzonego postem co tydzień.

„Wierny“ uczeń. Dzisiaj o godzinie 8 rano aresztowała policja kilkunastoletniego Kupermanna, ucznia u zegarmistrza Pamma przy ul. Zielonej 3. Pamm od dłuższego czasu zauważył, że giną mu zegarki ze sklepu. Wczoraj dopiero padło padejrzenie na Kupermanna. Rewizja przeprowadzona w jego mieszkaniu wykryła poprostu skład zegarków. Pamm rozpoznał w nich zegarki, które mu od dłuższego czasu ginęły.

Śmiały rabunek. Do kantoru p. Birnbauma, w Rynku głównym pod l. 12, przyszedł wczoraj w południe młody mężczyzna i zażądał zmiany monety austrjackiej na dolary amerykańskie. P. Birnbaum nie miał w zapasie większej ilości dolarów; młody mężczyzna jednak nie zraził się tem, i zamiast pójść do innego kantoru wymiany, oświadczył p. Birnbaumowi, że przyjdzie po dolary o godzinie 2-ej, żeby ich w liczbie 100 przygotował. Birnbaum przygotował rzeczywiście pięć banknotów po 20 dolarów i położył je na ladzie. Nieznajomy przyszedł i widząc banknety, poprosił p. Birnbauma, by mu dał kilka sztuk monety w srebrze. Skoro Birnbaum odwrócił się do kasy wertheimowskiej, nieznajomy ściągnął banknoty z lady i wybiegł ze sklepu. Zanim zrozumiał p. Birnbaum o co chodzi i zanim począł wołać o przytrzymanie złodzieja, ten zbiegł. Szkoda p. Birnbauma wynosi 500 koron. Zawiadomił o rabunku policję, która z rysopisu odgadła sprawcę kradzieży. Jest nim niejaki Rudolf Opryeh, kelner bez zajęcia, przybyły z Paryża. Jego samego dotychczas nie aresztowano, ale aresztowano jego brata, Leona, również kelnera bez zajęcia.

Domowe kradzieże. Piszą nam: Systematyczne kradzieże powtarzają się w kamienicy pod l. 13 na ul. Św. Krzyża. Ofiarą ich pada li tylko p. P., której ukradziono najpierw kury z piwnicy, po kilku dniach piecyk do palenia kawy i inne przedmioty użytku domowego. W ostatnich dniach złożył p. P. wizytę nieznany złodziej i ukradł balję do prania. Kradzieże te podwójnie dotykają p. P., nie wie bowiem co za złodziej uwziął się na jej „chudobę“. Możeby policja krakowska, która tak szczęśliwie wyśledziła bandytów ze Zwierzynieckiej, uwolniła p. P. od nieproszonego opiekuna. (r.)

Nowe książki.

Gustaw Daniłowski „Jaskółka“ 2 t. wydanie II. — Spółka nakładowa „Książka“ — Kraków.

F. K. „Sądy wojenne w Królestwie Polskiem“. — Wydawnictwo „Myśli socjalistycznej“. — Kraków.

Repertuar teatrów krakowskich.

Teatr miejski:

Czwartek: „Car Samozwaniec“ A. Nowaczyńskiego.
Piątek: „Noc listopadowa“ St. Wyspiańskiego.
Sobota: „Moralność“, komedja satyryczna w 3-ch aktach Ludwika Thomy.
Niedziela: o godz. 3-ciej „2×2 = 5“ (ceny zniżone do połowy).
Niedziela: o godz. 7 „Moralność“.
Poniedziałek: „Lilla Weneda“.
Wtorek: „Moralność“ kom. satyr. w trzech aktach, L. Thomy.
Środa: „Romantyczni“ komedja w 3 aktach Edm. Rostand'a, „Przyjaciel“ dramat Marco Praga. (pop.)
Czwartek: „Moralność“.
Piątek: „Sen srebrny Salomei“, Słowackiego.
Sobota: „Mazepa“ tragedja w 5-ciu aktach, J. Słowackiego (po raz I.)
Niedziela: o godz. 3-ciej „Kościuszko pod Racławicami“, (ceny zniżone do połowy).
o godz. 7-mej „Mazepa“.
Poniedziałek: „Modelka“, (ceny zniżone).

Teatr ludowy:

Sobota: „Która“? Marja Blanka czy Blanka Marja.

Czwartkowe posiedzenie Izby posłów.

Wiedeń, 11 marca.

Sprawa udzielenia Węgrom koncesji na bank agrarny w Bośni była treścią nagłego wniosku posła Sustersicza, który zażądał by jeszcze w ostatniej chwili rząd uprzywilejowanie cofnął. Minister skarbu Biliński nie usiłował nawet przeczyć nagłości wniosku posła Sustersicza i sam zupełnie słusznie stanął na stanowisku, że sprawę wykupna gruntów w Bośni nie należy pozostawiać instytucji prywatnej. W Austrji stosunek pańszczyźniany został wykupiony przez państwo przy częściowym udziale poddanych chłopów, tak też powinno być i w Bośni. Tymczasem wskutek udzielenia przez wspólnego ministra skarbu koncesji Węgrom na uprzywilejowany bank węgierski, chłopi bośniaccy sami musieliby ponieść cały ciężar wykupna gruntów. W zrozumieniu ważności tej sprawy dla chłopów bośniackich Izba posłów jednogłośnie uchwaliła nagłość wniosku posła Sustersicza.

Wniosek nagły posła Stransky'ego w sprawie jaskrawego naruszenia w pewnym wypadku w Czechach niezawisłości sędziowskiej dostarczył posłom czeskim sposobności do zaatakowania rządów bar. Bienertha i zaznaczenia opozycyjnej ich postawy wobec rządu. Wniosek, przeciwko któremu jako generalny mówca przemawiał poseł Głąbiński, został odrzucony uzyskawszy 182 głosy „za" a 150 „przeciw".

Większość przypadkowa, jaka okazała się przy głosowaniu nad wnioskiem Stransky'ego nie ma głębszego znaczenia, gdyż przyszła do skutku jedynie z tego powodu, że znaczna ilość posłów nie przewidując, iż jeszcze tego dnia przyjdzie do głosowania nad wnioskiem Stransky'ego, pod wieczór opuściła gmach parlamentu. Posłowie, będący członkami stanu sędziowskiego, wstrzymali się od głosowania.

Pod koniec posiedzenia wczorajszego rozpoczęto dyskusję nad nagłym wnioskiem posła Hajna w sprawie prześladowania czeskiej prasy.

Polski Wiceprezydent Izby



Dr Stanisław Starzyński,
konserwatywny poseł miast Żółkiew-Rawa ruska-Sokal, profesor uniwersytetu we Lwowie. liczy lat 56.

Wiadomości telefoniczne.

Konferencja u Stołypina.

Petersburg. Na poufnej naradzie u Stołypina, w której prócz premjera uczestniczyli ministrowie Izwolskij i Kokowcew i posłowie Wojejków, A. Bobriński, Bataczow, Krupieński, W. Bobriński, Urusow, Wietczynin, von Anrep i Lwow czyli skrajna i umiarkowana prawica, październikowcy i odrodzeniowcy, Izwolskij zdał relację o położeniu międzynarodowem i wyraźnie zaznaczył, że bardziej ostra dyskusja w kwestji serbskiej może pociągnąć za sobą skutki niepożądane i Rosja może się okazać w odosobnieniu od innych mocarstw. Kokowcew wskazał na to, że dyskusja może zachwiać kredyt rosyjski. Te argumenty oddziałały nawet na słowianofila Bobrińskiego. Uchwalono żadnej dyskusji nie wszczynać.

Ograniczenie wyroków śmierci.

Petersburg. „N. Ruś" komunikuje, że sądom wojennym nakazano unikać wydawania wyroków śmierci w sprawach drobnych. (A więc dotąd wydawano?!)

Kolej na cudzych gruntach.

Petersburg. Na odnodze kolei Mikołajewskiej od Sawełowa do Karjer przerwano komunikację, gdyż odnoga ta, jak się okazuje, była wybudowaną na gruntach, nie należących wcale do rządu i obecnie właściciel przegrodził linję kolejową przez postawienie na niej barykad. Plan budowy tej kolei był skonstruowany przez byłego ministra komunikacji Schanfusa. Już się wykryło, bardzo wiele senzacyjnych szczegółów. Nowy minister Ruchłow nakazał przeprowadzić śledztwo.

Organizacja studencka.

Charkow. Wykryto organizację polityczną młodzieży kształcącej się w średnich zakładach naukowych. Zaaresztowano dwóch uczniów szkoły realnej, 2 gimnazjalistów i 2 słuchaczy uniwersytetu.

Porwanie Azefa?

Bruksella. Gazeta „Le Rollienieux" podaje senzacyjną, ale bardzo mało wiarygodną wiadomość, że Azef został w Brukselli porwany przez rewolucjonistów, którzy go więżą w jednym z domów.

Z Persji.

Teheran. Otrzymano wiadomość o rozruchach w Chorasanie, jedynej prowincji gdzie w ciągu ostatnich kilku lat, dzięki taktowności gubernatora Ruku-ed-Douleh panował względny spokój. Kilka dni temu na rozkaz z Teheranu gubernator ten został usunięty z zajmowanego stanowiska i jego miejsce zajął książę Neir-ed-Douleh. W sferach dworskich wciąż trwają knowania przeciwko ministrowi spraw zagranicznych Saad-ed-Douleh, jednemu z niewielu zwolenników konstytucji.

Tebrys. W poniedziałek o zmierzchu kawalerja Samad-Chana przeszła do ataku. Początkowo rewolucjonistom nie udawało się skoncentrować siły, wskutek czego byli zmuszeni do cofnięcia się i do opuszczenia jednej po drugiej — sześciu ulic w dzielnicy Chokhabada. Kawalerzyści szacha podpalili kilka domów i rzucili się do rabunku. Godzinę potem rewolucjoniści otrzymali posiłki, zmusili ich do cofnięcia się do Karamalika i zabrali do niewoli kilku ludzi.

NADESŁANE.

Wieści z kraju.

Sprawa Siczyńskiego Obrońcy Mirosława Siczyńskiego wnieśli do Najwyższego Trybunału sądowego i kasacyjnego prośbę o delegację w tej sprawie sądu pozagalicyjskiego lub przynajmniej nie lwowskiego.

Wystawa etnograficzna. Z inicjatywy Komitetu pracy oświatowej, im. Marji Wysłouchowej, powstała w szerokich kołach lwowskich myśl urządzenia w roku bieżącym wystawy etnograficznej, której celem ma być przedstawienie „rzeczy ludowych". Będzie ona obejmować wogóle przedmioty w naturze, modele, ilustracje, słowem wszystko, co może nas zbliżyć do poznania ludu i jego twórczości. W szczegółowości zaś będzie obejmować kilka działów. I tak: I. Dział ogólny. Mapy etnograficzne. Charakterystyczne okolice kraju. Portrety zasłużonych badaczy, jak: Kolberga, Karłowicza, Matlakowskiego, K. Mokłowskiego, Chodakowskiego, Szembery i innych. Bibljografja i literatura ludoznawcza. Muzea i zbiory prywatne. Kwestjonarjusze. Narzędzia do pomiarów. Etnografja historyczna. — II. Typy i ubiory. — III. Budownictwo: Styl rodzimy w budownictwie. Typy chaty. Domy uboższych i majętniejszych włościan. Kosztorysy budowy. Postęp w budownictwie. Dom wzorowy. Zagroda. Sytuacyjne plany wsi. Domy ludowe. — IV. Jak się lud żywi? — V. Stosunki ekonomiczne. Rolnictwo. Przemysł domowy i t. d. Narzędzia pracy.— VI. Kultura i oświata ludu. Usiłowania oświatowe. — VII. Sprzęty i zdobnictwo. — VIII. Przemysł artystyczny. Użytkowanie motywów swojskich w stolarszczyźnie, drukarstwie, jubilerstwie i t. d. — IX. Samopomoc społeczna.

W celu urzeczywistnienia tych myśli, zawiązano komitet pod przewodnictwem dra Dybowskiego, w skład którego weszły osobistości lwowskie, znane ze swej pracy na polu naukowem i uświadamiania ludu.

Breiter przeciw Brandowskiemu. Piszą nam: Zakończony obecnie proces prasowy we Lwowie posła Breitera przeciw odpowiedzialnemu redaktorowi „Gońca" Brandowskiemu, wyjawił tyle zgnilizny moralnej wśród naszego dziennikarstwa, iż dziwić się należy, jak czasopisma w takim duchu pisane, mogą znaleźć wśród zdrowo myślących jednostek poczytność. Wszak celem prasy, to nie napaści osobiste, wywlekanie na światło dzienne rzeczy, które powinny raczej być już osłonięte wieczną tajemnicą, aby samem przedstawieniem nie dowodziły czytelnikom, że tak zdemoralizowani ludzie istnieją wśród polskiego społeczeństwa, ale działalność jej powinna służyć pewnym myślom, które przez prasę dostając się do ogółu, zyskują jej zwolenników, a przy ich pomocy zrealizowanie. Na nieszczęście jednak są wśród nas wydawcy, co nie służąc idei, służą celom takim, jak napchanie sobie kieszeni pieniądzmi naiwnych czytelników, lub czekają, rychło też przy wyborach n. p. nie ubiegnie jedna partja drugiej i hojniej nie zapłaci „redaktora", który w jednej chwili robi odpowiedni zwrot, czy to na prawo, czy na lewo, wszystko mu jedno, i służy tym, co lepiej płacą. Rzeczą uczciwej prasy powinno być: jednostki takie tępić, a ich niemoralnych czasopism unikać, jako czegoś, co *„olet"* (śmierdzi).

Rozprawa toczyła się o to, iż Brandowski zarzucił w swym „Gońcu" posłowi Breiterowi dwa czyny niehonorowe: 1) Poseł Breiter rzucił się w jednym z numerów „Monitora" na jakiegoś radcę i zapowiedział, iż ogłosi jego prywatne stosunki; w następnym zaś numerze wszystko to odwołał, bo rzekomy radca miał się grubo Breiterowi opłacić. Nadto 2) „Monitor" ujadał tak długo na jakiegoś starostę, grożąc mu dalszemi rewelacjami, iż ten z obawy popełnił samobójstwo.

Proces zakończył się tem, iż odpowiedzialny redaktor „Gońca" Brandowski, nie mogąc przy pomocy powołanych do rozprawy świadków przeprowadzić dowodu prawdy co do zarzutów, uczynionych posłowi Breiterowi, złożył deklarację, iż został mylnie poinformowany przez osoby trzecie; nadto cofnął swoje zarzuty przeciwko posłowi Breiterowi i oświadczył, iż poniesie koszta procesu. Ponieważ po tej deklaracji Breiter cofnął oskarżenie, dlatego trybunał uwolnił Brandowskiego i Tokarskiego.

Straszne oskarżenie. Trzy dni trwająca w Rzeszowie rozprawa przed sądem przysięgłych przeciw Andrzejowi Sromickiemu, 36-cio letniemu budnikowi kolejowemu z Grzęski, oskarżonemu o zbrodnię skrytobójczego morderstwa, skończyła się wyrokiem uwalniającym. Sromicki oskarżony był o umyślne zepchnięcie pod nadbiegający pociąg budnika Aleksandra Żeliczki, by jego miejsce uzyskać, gdyż sam Sromicki przeniesiony być miał w inne strony, a jego budka została zwinięta. Przesłuchano przy rozprawie głównej 24 świadków, których zeznania nie rzuciły żadnego światła na czyn spełniony w nocy, bez świadków, lecz chyba wskazały na to, że obwiniony, zaskoczony razem z Żeliczką nagle w ciemności z tyłu nadbiegłym pociągiem, musiał się sam ratować na bardzo wąskim torze kolejowym, a nie mógł myśleć nawet o towarzyszu. Werdykt sędziów przysięgłych opiewał jednogłośnie: „nie"; wobec tego trybunał uwolnił Sromickiego od winy i kary. — Trybunałowi przewodniczył radca Peszkowski, oskarżał prokurator dr Olszewski, który akcję oskarżenia z nadzwyczajnem umiarkowaniem i taktem prowadził; bronił adw. dr Sołtysik. *Kj.*

Listy z prowincji.

Zapomogi w powiecie łańcuckim.

Pierwsze dni wiosenne już idą, daje się słyszeć świergot ptasząt i każdy się cieszy na samo wspomnienie, że dni wiosenne się zbliżają, gdyż długa zima a w ostatnich dniach dość ostra dała się niejednemu we znaki —

niektórzy ręce lub nogi sobie połamali upadłszy nieszczęśliwie. inni zaś dobrze kościska potłukli.

Najwięcej zaś dała się we znaki zima włościanom, albowiem już dawno nie zaskoczyła tak niespodziewanie i wcześnie, jak obecna, to też mają się czego cieszyć na samą myśl, iż wiosenka się przybliża.

Po roku nieurodzajnym i rozmaitemi klęskami nawiedzonym, niejeden z włościan sam nie dojada z dziećmi, ale jeszcze gorzej jego inwentarz, który musi karmić na pół zgniłą paszą i to nie dosypia z obawy, że mu i takiej braknie — nie dziw więc, że się cieszy i raduje widząc dni piękne a spodziewając się rychłej wiosny.

Jeszcze w jesieni rozesłano okólniki ze starostwa do gmin i polecono zbieranie wykazów, ile komu z gospodarzy potrzeba będzie paszy treściwej dla wyżywienia inwentarza.

Zawrzało jak w ulu w powiecie, komitety gminne zajęły się zbieraniem takich wykazów i naczelnicy gmin, przedkładając starostwu w głębokiem przekonaniu i nadziei, że pomoc nadejdzie, słyszeli bowiem jedni o wyjednaniu zapomóg od rządu centralnego od posłów, inni wyczytali w dziennikach, a nawet i same okólniki wskazywały, że pomoc nadejdzie i to w czas, więc każdy się cieszył tą nadzieją, że przecież nadszedł ten czas, że o włościanach poczynają pamiętać i i ratować ich w biedzie.

Tymczasem co się pokazało? Oto słońce przygrzewa ciepłem wiosennem, wietrzyk południowy powiewa, śnieg z pola ucieka zamieniając się w wodę, a zapomóg jak nie było, tak i niema — były tylko obiecanki.

Powiat łańcucki należał do najbardziej zniszczonych powiatów w ubiegłym roku, albowiem co grad i ciągłe deszcze nie zniszczyły, to rzeki płynące przez powiat, pozalewały okolice i zniszczyły doszczętnie to, co jeszcze było.

Przy rozdziale zboża do zasiewów jesiennych został powiat pokrzywdzony, gdyż dwa wagony żyta dostał mniej, jak mu przy rozdziale przeznaczono, wskutek czego niektóre gminy najbardziej poszkodowane, nie dostały żadnego zboża do zasiewu, gdyż dla nich było przeznaczone przez komitet powiatowy to żyto daremne, co miało później nadejść, a którego wcale nie nadesłano.

Paszy treściwej przeznaczono dla powiatu 24 wagonów grysu (po zniżonej cenie), lecz cóż powiat otrzymał dotychczas?! Zaledwie, zaledwie 5 wagonów — dla subwencjonowanych buhai dostarczono około 23 lub 26 lutego, dla włościan zaś, którzy zamówili, nic więcej oprócz 5 wagonów. Syndykat rolniczy w Krakowie zapewne zapomniał o powiecie łańcuckim z powodu karnawału. Dopominając się o zapomogi dla powiatu, dowiedziałem się, że dostarczanie paszy treściwej zostało poruczone Syndykatowi w Krakowie, a to w czterech terminach i miało być telegraficznie zapytane. dlaczego powiat Łańcut grysu nie dostał dotychczas, lecz to towarzystwo, albo się pomyliło w rachunku, że powiatowi należy się już trzy części albo myślało, że na czas będzie i w maju przysłać grys, gdyż powiat powinien dostać 18 wagonów według polecenia Namiestnictwa, a nie 5, jak dotychczas.

Ciekawość, gdzie jest grys przeznaczony dla powiatu? Czy może znowu się tak stanie, jak z tymi dwoma daremnymi wagonami żyta? Już raz dopominali się publicznie w gazetach włościanie i przypominali komitetom ratunkowym, że wczesna pomoc jest podwójna, a późna to żadna, i że każdy dzień spóźniony, ogromne sprowadzi następstwa z powodu braku paszy i złego karmienia inwentarza — lecz to było tylko głosem wołającego na puszczy.

Jeżeli od rządu centralnego wykołatano jakie takie zapomogi dla rolnictwa, to obowiązkiem było tych organów, którzy się zajmowali, nie lekceważyć i puszczać w zapominki, lecz przyjść z pomocą włościanom zawczasu, nie wtenczas, kiedy rolnik nie będzie potrzebował pomocy, albo też, kiedy ta pomoc na nic się im nie przyda.

Józef Jachowicz, poseł.

Pokłosie ludowe.

Wyzysk ludu wiejskiego. Piszą nam z okolic nadwiślańskich: Po różnych kątach Galicji szczególnie po wsiach snują się rozmaici ludzie, którzy sprzedają obrazy i figurki, rzekomo na budowę kościołów. To też pobożny lud wiejski nie szczędzi im hojnie grosza w nadziei, iż „będzie mu to między zasługi w niebie policzone". Ajenci ci sprzedają figurki takie po bardzo wysokich cenach i korzystając z pobożności ludu łupią mu skórę niemiłosiernie.

Z ruchu ekonomicznego. Dnia 5 bm. odbyła się w Łańcucie konferencja spółek Raiffeisenowskich istniejących w powiecie przy dość licznym udziale zgromadzonych i udziale posła Stefczyka.

Zgromadzeni, stawiając zapytania w różnych kwestjach spółek, podnieśli kilka ważnych zagadnień, na które obszernie i wyczerpująco odpowiadał dr. Stefczyk. Gdy chodziło o sprawy spółek konferencja okazała wielkie zajęcie się nimi i żywsze zainteresowanie, lecz gdy przyszła na porządek dzienny sprawa mleczarń, tak bardzo ważnych i dla kraju naszego potrzebnych spółek mleczarskich, połowa zgromadzonych opuściła salę, czem wystawiła sobie świadectwo wielkiego nie zrozumienia i zaniedbania sprawy w powiecie. Bolesne to. *J. S.*

Z innych zaborów.

Krwawe zajście w Warszawie. We wtorek była dzielnica Wolska widownią krwawego zajścia, w czasie którego dwie osoby zostały zabite, a trzy poranione. Na ulicy Wolskiej spotkał agent Eusyn, idący w towarzystwie dwóch policjantów, ubranych po cywilnemu, bandytę, już dawno przez policję poszukiwanego. Szedł on w towarzystwie Tarkowskiego, z zawodu lakiernika. Kiedy jeden z policjantów rzucił się na bandytę, ten strzelił i zranił go w ramię. Na odgłos strzału wybiegł ze strażnicy uzbrojony w karabin policjant i począł do tej właśnie grupy strzelać. Skutek był straszny. Na ziemię upadli: policjant Sarap, rewirowy Marczenko i bandyta. Zawezwany lekarz Pogotowia, stwierdził śmierć bandyty oraz policjanta Sarapa. Zranieni zostali: Tarkowski, ajent policyjny Eusyn i jeden z policjantów.

Sprawa aresztowań studentów warszawskich. Uchwały wiecu, odbytego w uniwersytecie warszawskim w sprawie zmiany dotychczasowego sposobu składania egzaminów, w czasie którego aresztowano 154 studentów, nie odniosły pożądanego skutku, albowiem Rada uniwersytetu na posiedzeniu nadzwyczajnem uznała żądania studentów o zmianę systemu egzaminów za niewykonalne, ze względu na art. 99 ustawy. Nadto uchwaliła odwołać się do rozsądku studentów, wzywając ich do uczęszczania na wykłady, z uprzedzeniem, iż studenci, gwałcący bieg prawidłowy życia uniwersyteckiego, podlegać będą później odpowiedzialności, aż do wydalenia z uniwersytetu.

Roosevelt przed podróżą.

Przed kilku dniami wyruszał w drogę były prezydent Stanów Zjednoczonych z miejscowości Oysterbay, gdzie Roosevelt obecnie w spokoju zamieszkał. Tłum reporterów czekał w mieszkaniu zanim Roosevelt opuścił swoją sypialnię. Wszedłszy do pokoju, w którym zebrali się reporterzy, zawołał Roosevelt:

— Serdecznie się cieszę, że panów widzę! — ukłonił się i chciał czemprędzej zniknąć.

Ubrany był w strój myśliwski, a w ręku trzymał topór.

— Nie sądźcie panowie, że was chcę zarzynać! — usprawiedliwiał się w dalszym ciągu, wskazując na topór — ale muszę znowu na chwilę zajrzeć do lasu. Drzewa w ostatnich dziesięciu latach zupełnie zdziczały. Niech panowie zechcą wydrukować w swych pismach, że prezydent, ach nie, już nim nie jestem — że Teodor Roosevelt nie może w żaden sposób posiadać całych tuzinów sekretarzy, stenografów i kopistów, aby odpowiedzieć na tysiączne zapytania co do jego podróży do Afryki. Wogóle nie dojechałbym nigdy do Afryki, gdybym na wszystkie listy chciał odpowiadać.

— Kiedy pan odjeżdża, pułkowniku? — zapytał jeden z reporterów.

— Pułkowniku? Ach, skoro pan tak dobrze umiesz schlebiać, więc zdradzę ci chętnie, że wyjeżdżam 27 marca na niemieckim statku „Hamburg".

Tymczasem objął Roosevelt stanowisko redaktora wielkiego pisma amerykańskiego „Outlook", które drogo opłaca eksprezydenta-dziennikarza. W pierwszym artykule omawia Roosevelt dwa typy dziennikarstwa, poważnego i sensacyjnego i zwraca się przeciw temu ostatniemu, znanemu pod nazwą „żółtej prasy". Podpis pod artykułem (powtórzonym także w francuskim „Matin'ie") brzmi: Teodor Roosevelt, wczoraj: prezydent rzeczypospolitej Stanów Zjednoczonych. dziś redaktor naczelny „Outlook'u".

Akt zazdrości.

W świecie aktorskim, gdzie fantazja i podniosłe uczucia są strawą codzienną. wszelkie afekty przebierają jaskrawą formę. Oto w Wrocławiu nowy przykład, jak wzgardzona miłość i zazdrość prowadzą do — szaleństwa i zbrodni. Pewien aktor, nazwiskiem Hofer, zakochał się w pannie Tharau subretce operetki wrocławskiej i prześladował ją swojem uczuciem mimo, że nie spotykał się z jej strony z wzajemnością. W zeszłym tygodniu przybył do Wrocławia kompozytor wiedeński, Granichstaedten, w celu prowadzenia własnej operetki na scenie teatru wrocławskiego, zapoznał się ze sympatyczną subretką i wnet nastąpiły zaręczyny. Wówczas p. Tharau kategorycznie oświadczyła Hoferowi, że musi zerwać z nim wszelkie stosunki. Jednego z dni następnych kompozytor przyszedł do narzeczonej i zabrał ją do miasta, aby wspólnie wybrać pierścionki zaręczynowe. Gdy koło południa artystka wróciła do domu, dowiedziała się od gospodyni, że Hofer był u niej i prosił o krótką rozmowę po południu tego dnia. Panna Tharau zakazała gospodyni wpuszczać Hofera. Toteż, gdy o godzinie 3 po południu usłyszano dzwonek, nikt nie poszedł otwierać, dopiero, gdy dzwonienie nie ustawało, artystka wyszła do drzwi, aby oświadczyć natrętnemu wielbicielowi, że musi wszystko uważać za zerwane. Nastąpiło kilka sekund gwałtownej rozmowy, wreszcie gospodyni usłyszała krzyk i trzask zamykanych drzwi, a wszedłszy, zobaczyła krwią zalaną aktorkę, która dobywając ostatka sił prosiła o lekarza. Tymczasem nadszedł Granichstaedten i zobaczył narzeczoną w strasznym stanie. P. Tharau miała liczne kłute rany na twarzy, zadane prawdopodobnie ostrym scyzorykiem i to w celu zeszpecenia jej tak, aby nie mogła już występować na scenie. Rany te wszystkie, jak i rana zadana w piersi, są bardzo poważne, lecz lekarze nie tracą nadziei utrzymania cenionej artystki przy życiu,

Hofer po dokonaniu zbrodniczego napadu poszedł do siebie i tu przeciął sobie nożem żyłę pulsową. Lecz zamach samobójczy skończył się tylko ogromnem wyczerpaniem sił, a po opatrunkach założonych w szpitalu przewieziono rannego artystę do więzienia.

Nowinki.

Własność ziemska szlachty rosyjskiej. Według obliczeń dziennika „Mosk. Wiedomosti" własność ziemska szlachty ku końcowi 1907 r. w 50 guberniach Rosji europejskiej spadła do 50,304.205 dziesięcin. W ciągu pierwszych 16 lat od 1861—1877 r. ilość gruntów należących do szlachty rok rocznie zmniejszała się o 375.000 dziesięcin. W ciądu dziesięciolecia 1877—1887 to zmniejszenie wynosiło już 550 tysięcy dziesięcin rocznie. Wreszcie w ciągu ostatniego 20-lecia roczne zmiejszenie podniosło się do 900 tysięcy dziesięcin.

Z ostatniej chwili.

Dzisiejsze posiedzenie parlamentu.

Posiedzenie dzisiejsze rozpoczęło się o godzinie 11 minut 10. Na ławie ministrów pierwszy ukazał się dr Hochenburger, minister sprawiedliwości, widocznie celem zademonstrowania swej otuchy mimo wyniku wczorajszego głosowania nad wnioskiem Stranskyego. Ławy niemieckie silnie obsadzone. Zajścia wczorajsze nie znajdują w Izbie echa.

Po chwilowem ożywieniu, właściwem rozpoczęciu obrad, i po załatwieniu czynności wstępnych Izba przystępuje do traktowania wniosku posła Hajna o **prześladowaniach prasy czeskiej**. Zabiera głos niemiecki radykał poseł Lôssl.

Zorganizowanie się konserwatystów.

Wiedeń. Konserwatywni posłowie polscy: Biliński, Czajkowski, Dzieduszycki, Górski, Korytowski, Lubomirski, Moysa i Starzyński zorganizowali się w obrębie Koła polskiego w osobny klub. Prezesem został wybrany były minister Korytowski.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Władysław Wąsowicz.

GUY BOOTHBY.

Król łotrów

Dzieje oszusta światowego. 35)

W pół godziny później wybrano komitet i zamknięto posiedzenie. Carne pożegnał towarzystwo i udał się do domu, gdzie zastał zaproszenia na bale. Początkowo miał zamiar wziąć w nich udział, jednak wieczorem zmienił plan i zakazał służącemu, aby nikogo do niego nie wpuszczano. Wreszcie zamknął się w swojej pracowni, zapalił cygaro i głęboko się zamyślił. Plany, jakie snuł dla przyszłej zbrodni, wydawały się nazbyt trudne, mimo to nie zrażał się i postanowił za wszelką cenę wprowadzić je w czyn. Napotykał na najrozmaitsze trudności, a wyprowadzony z równowagi i zmęczony umysłowo, zerwał się z krzesła i zaczął przechadzać się po pokoju. Wreszcie stanął przy kominku, potarł czoło i zawołał:

— A jednak sądzę, że to się da wykonać.

Potem zaczął rozbierać szczegóły planu nowej zbrodni. Około północy zadzwonił na służącego. Gdy Belton wszedł do pokoju, zamknął drzwi, a Carne zapalił świeże cygaro i oparł się o kominek.

— Kazałem cię przywołać, aby ci przedstawić nowy plan. Wymyśliłem bowiem nową robotę, wobec której wszystko, cokolwiek zrobiłem, było niczem.

— Jakiż więc ten plan? — zapytał Belton.

— Chcę ci go wyjawić, jakkolwiek widzę, że jesteś przerażony. Powiem ci więc krótko: mam zamiar zabrać olbrzymią sumę, którą Anglicy złożą celem niesienia pomocy nędzarzom z wysp kanaryjskich, których nawiedziło to straszne trzęsienie ziemi.

Belton wyraził zdziwienie.

— Ależ panie! — zawołał — ten komitet jest pod protektoratem markiza Laverstocka, a pan jesteś jednym z najpierwszych jego członków.

— Zapewne — odrzekł Carne. — Właśnie te okoliczności zniewoliły mię do tego kroku, i spodziewam się, że wynik będzie pomyślny. Lord Laverstock jest dość niedołężny na punkcie urządzania składek, więc chciałem mu dać dobrą lekcję. Sądzę, że w krótkim czasie wszystko będzie załatwione. A teraz posłuchaj moich zleceń. Najpierw musisz wynająć mały domek, stosowny dla starszej damy, i przyzwoicie go umeblować. Postarasz się o trzech służących, do których można mieć zupełne zaufanie i wyszukasz starszą damę, która otrzyma wysokie wynagrodzenie, jeśli spełni wszelkie polecenia. Na jej usługi będzie powóz do wyjazdu, którym będzie odbywała przejażdżki o pewnej godzinie. Rozchodzi się o to, aby w sąsiedztwie wiedziano, że dama ta mieszka tu li tylko dla poratowania zdrowia. Wszakże pamiętaj o tem, że osoba moja nie będzie wchodzić w grę. Skoro wszystko będzie przygotowane, otrzymasz polecenie, aby dama pewnego dnia pozostała w domu pod pozorem poważnej choroby, a wreszcie stan jej tak się pogorszy, że nagle umrze. Wówczas zajmiesz się pogrzebem, zamówisz trumnę, i przygotujesz wszystko, ażeby jej zwłoki przewieziono do Southampton, a następnie na sąsiednie wyspy, gdzie będzie pochowana. Czy zrozumiałeś mnie?

— Wybornie, panie, — rzekł Belton — radziłbym jednak zaniechać ten plan, bo to sprawa bardzo niebezpieczna. Stawiamy na kartę wszystko, cokolwiek zdobyliśmy. Obawiam się, że to się nie uda.

— Belton! nie rozumiem cię, — rzekł poważnie Carne — chyba nie masz zdrowych zmysłów. Gdybym cię nie znał, sądziłbym, żeś jest uczciwym człowiekiem, a gdyby tak było, musiałbym zerwać z tobą wszelkie stosunki.

— Przypuszczam, że pan nie ma powodu nie ufać mi, i na mnie narzekać.

— Owszem! mam do ciebie zaufanie — rzekł Carne — i dlatego powinieneś wszystkie moje zlecenia wykonać, aby dać dowód, że jesteś godny tego zaufania. Dzisiaj jest środa. W niedzielę musi być wszystko przygotowane, dom wynajęty i umeblowany, aby jakaś staruszka złamana mogła się wprowadzić.

— Uczynię wszystko, panie.

— Jestem spokojny o to, a teraz udamy się na spoczynek, bo już późna godzina.

W przeciągu tygodnia zebrano wcale pokaźną sumę, bo około stu tysięcy funtów. Niemal wszystkie dzienniki rozpisywały się o nadzwyczajnej ofiarności Anglików, którzy tak szczerze zajęli się losem biednych ludzi. Carne był właśnie na posiedzeniu komitetu w domu pani Weltershalls, kiedy wyłonił się wniosek, ażeby członkowie komitetu, którym czas pozwoli, udali się okrętem na miejsce katastrofy, by przynajmniej w przybliżeniu mieli pojęcie o jej rozmiarach. Wniosek ten postawiła sama pani domu, a popierał go gorąco Carne. Mieli oni również wziąć dotychczas zabraną sumę, aby ją rozdzielić między nieszczęśliwych, a po powrocie zdać sprawę, w jaki sposób zużytkowali te pieniądze.

(Dalszy ciąg nastąpi).

OGŁOSZENIA.

NEKROLOGJA.

JOANNA MADEJOWA

żona majstra stolarskiego

przeżywszy lat 45, po długiej i ciężkiej chorobie, opatrzona św. Sakramentami, zmarła d. 11 marca 1909 r.

Stroskany mąż zaprasza Krewnych, Przyjaciół, Znajomych i pobożną Publiczność na wyprowadzenie zwłok, które odbędzie się w sobotę dnia 13 bm. o godz. 3 popołudniu z „Collegium Medicum“ przy ul. Grzegórzeckiej. wprost na miejsce wiecznego spoczynku.

Zakład pogrzebowy Jana Wolnego, św. Tomasza 4, filia Kopernika 6.

MARYA z Grudzeńskich REICHERT

przeżywszy lat 66,

po długiej a dolegliwej chorobie, opatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 11 marca 1909 r.

W smutku pozostały mąż wraz z dziećmi i wnuki zapraszają Krewnych, Przyjaciół, Znajomych i pobożną Publiczność na wyprowadzenie zwłok, które odbędzie się w sobotę dnia 13 bm. o godz. 4 po południu z domu żałoby L. 62 w Półwsiu Zwierzynieckiem, wprost na miejsce wiecznego spoczynku.

Nabożeństwo żałobne odprawione zostanie w poniedziałek dnia 15 bm. c godz. 8 rano w kościele prafialnym na Zwierzyńcu.

Zakład pogrzebowy J. Wolnego ul. św Tomasza 4. Filia Kopernika 6.

Hipolit Śliwiński

Spółka przemysłowa i budowlana z ograniczoną poręką

wyrabia i ma w zapasie w swoich fabrykach wyrobów ceramicznych

w Drohobyczu i w Rzeszowie

1. Dachówkę tłoczoną felcowaną (francuską)
2. Dachówkę ciągniętą felcowaną
3. Karpiówkę
4. Cegłę wszelkiego rodzaju, jak: dętą, fasonową, okładzinową, zwyczajną i t. d.
5. Dreny i wszelkie inne wyroby ceramiczne.

Roczna produkcja 15,000.000 sztuk. — Towar doborowy. — Ceny umiarkowane.

Zamówienia przyjmują:

Biuro centralne Spółki, Lwów, Kopernika 30, I. p., nr. telef. 1088. — Kierownictwo fabryki w Drohobyczu i w Rzeszowie.
Zastępca Spółki na Lwów p. M. B. Illukiewicz, ul. Kadecka 6.

Maurycy Schapira, ul. Starowiślna l. 39, parter

egzaminowany nauczyciel buchalterji

udziela gruntownej nauki

BUCHALTERJI

pojedynczej i podwójnej z przygotowaniem do egzaminu w c. k. Akademji handlowej, oraz stenografji. polskiej i niemieckiej korespondencji handlowej. rachunków kupieckich, bankowych itp., również w języku polskim i niemieckim pod przystępnymi warunkami.



Moje tanie ceny wzbudzają sensację!

Niklowy rem. kieszonkowy Rosskopf wraz z pięknym łańcuszkiem złr. 1·80.

Srebrny Rosskopf o 3 kopertach, złr. 6·—. Stalowy damski rem. złr. 2·75. Srebrny damski złr. 3·90. Budzik najlepszy złr. 1·15. Łańcuszki srebrne od złr. 1·—. Zegarki złote damskie od złr. 10. 40 1—10

Bogato ilustrowane cenniki na żądanie darmo i opłatnie.

IGNACY CYPRES, KRAKÓW

ul. Floryańska Nr 49.

Na reumatyzm, gościec, postrzał (ichias) i wszelkie nerwobóle poleca się uśmierzające nacieranie, od lat wielu ogromnie rozpowszechnione, przez wielu lekarzy ordynowane i przez znakomitości uznane **Linimentum Gaultheriae compositum** z prawnie zarejestrowaną marką ochronną

„NERWOL"

chemika Dra Juljusza Franzosa, aptekarza w Tarnopolu.

Cena flakonu 80 hal. — 10 flakonów 8 kor., nie licząc opakowania i franco. — Tysiące listów dziękczynnych do przeglądnięcia. Dwa razy dziennie wysyłka pocztowa. Na składzie: Kraków, apteki Wiszniewskiego i Macudzińskiego; Maków, apteka Froncza; Lwów, apteki: Dewechego, Haya, Łazowskiego, Dra Piepes-Poratyńskiego, Mikolasza. — Niemcy: Loewen-apotheke Otto Koerner, Goerlitz, Obermarkt 31.

Kto postanowił jechać za morze

do Ameryki północnej

Brazylji albo Kanady

niech w interesie własnego dobra napisze **zaraz** o bezpłatną poradę, wskazówki i przestrogi **do nowozałożonego** w celu opieki nad wychodźtwem i ochrony ich przed wyzyskiem

POLSKIEGO

Towarzystwa Emigracyjnego

w Krakowie,

którego tymczasowy adres dla listów jest następujący:

DR. FRANCISZEK BARDEL

Kraków, Mały Rynek 1.

Skład i rozwóz węgla

WINCENTEGO BOCZARSKIEGO

przyjmuje zamówienia na dostawę węgla w workach plombowanych od 1 cetnara zwyż. Dostarcza również węgiel w większych ilościach do domów i piwnic.

Najlepszy węgiel cłowy

1 cetnar cłowy = 1 k. 10 h.

z dostawą do domu

Przy zamawianiu od 20 cetnarów w zwyż ceny znacznie niższe.

Zamówienia ustne i pisemne przyjmuje **Skład nafty,** ul. Mikołajska 9, i w **SKŁADZIE WŁASNYM.** (Dworzec towarowy kolei półn. Rutsche).

Każdy!

oszczędny powinien kupować tylko

MYDŁA TOALETOWE

o silnych różnych zapachach — za 1 kg Kor. 2·00

74 2—3 u firmy

Reim i Ska, Kraków, Rynek 37.

Kurs przygotowawczy

do egzaminów z umiejętności rachunkowej państwowej i kupieckiej

urządza nadal jak w latach poprzednich w Krakowie, **przy ulicy Dietlowskiej 68.** System nauki teoretyczny i praktyczny, według najnowszych wymagań komisyi egzaminacyjnej. Warunki bardzo przystępne. Dla pań osobne godziny. — Korzystny rezultat zapewniony. **Henryk Gottlieb,** C. k. zaprz. znawca ksiąg handl. przy sądzie kraj. i autor naucz. rachunkowości państwowej.

Węgiel i Koks

najlepszego gatunku gostarcza wszelkiego rodzaju przedsiębiorstwom po bardzo przystępnych cenach i warunkach

Firma węglowa

Bernhard Lejb - Tarnów

Biuro: ul. Wałowa 19. — Telefon Nr 72.



Kto chce mieć

TANIE A ELEGANCKIE UBRANIE

zrobione podług najnowszych angielskich żurnali, niech zamawia u firmy

Piotr Górka, krawiec

KRAKÓW, ulica Florjańska l. 21.

Na prowincję wysyła się próbki, modele, sposób brania miary i ceny ubrania. — Dla P. T. Czytelników i inseratorów za okazaniem „Gazety Powszechnej" 10 % taniej.

„Wisła"

Ludowe Towarzystwo Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie, ulica Reformacka 3, II p.

konc. reskrypt. c. k. Namiestn. z dnia 13 sierp. 1908 L. 13054 pr.

założone staraniem Polskiego Stronnictwa Ludowego, przyjmuje do ubezpieczenia od ognia **w miastach i wsiach** budynki, inwentarze martwe i żywe, ruchomości domowe, towary i zapasy, oraz wszelkie ziemiopłody w słomie i ziarnie, pod najdogodniejszymi warunkami.

W sprawach ubezpieczeń w tych miejscowościach, gdzie niema jeszcze agencji, należy zwracać się wprost do Dyrekcji „Wisły".

Józef Olkusznik

dom handlowy i przemysłowy

w Krakowie

ulica Sławkowska l. 23

Telefon Nr 954

poleca najtaniej

węgle

z Królestwa polskiego, Galicji i Górnośląska.

Wszelkie transakcje rolnicze, lasowe i przemysłowe.

Przy zamawianiu towarów prosimy powoływać się na „Gazetę Powszechną".

Taniej niż wszędzie!

Znakomite płótna korczyńskie

Bieliznę stołową i wszelkie inne wyroby tkackie. Również silne materje na ubrania dla każdego stanu i na każdą porę roku, poleca:

Tkalnia płócien i skład wysyłkowy

„pod opieką najśw. Rodziny"

JÓZEFA JÓRASZA

w KORCZYNIE obok Krosna (Galicja).

Na żądanie posyłam próbki darmo i opłatnie.

Sozal

najlepszy środek do uśmierzenia bolu zębów, pudełko 60 h, do nabycia **w aptece pod Murzynem w Krakowie.**

Drukarnia Literacka

Kraków, Jagiellońska 10

wykonuje wszelkie roboty w zakres jej wchodzące.

Największe tygodniowe pismo ludowe w Galicji

wychodzące w 17·000 egzemplarzy

Organ Polskiego Stronnictwa Ludowego

„Przyjaciel Ludu"

grupującego w sobie cały uświadomiony lud polski wydawany przez posła Jana Stapińskiego, a pod naczelnem kierownictwem redakcyjnem posła Jakóba Bojki i przy stałem współpracownictwie najwybitniejszych włościan, — Kosztuje rocznie 4 korony. Adres: Kraków, Krótka 6.